

UŚMIECHNIĘTEGO, SŁONECZNEGO  
WYPOCZYNKU

ZYCHY  
REDAKCJA



**ZY  
CIE**

Sroda  
25 marca 1970 r.  
Nr 12 (125) Rok IV  
Cena 2 złote  
Nakład 9 100 egz.

TYGODNIK  
SPOŁECZNY

# PRZEMYSKIE

## CZAS WIELKICH PORZĄDKÓW

Do porządków przystępujemy zazwyczaj z jakiejś okazji, najczęściej stanowią ją święta. Generalne porządki mają już ustaloną porę roku — w i o s n e, kiedy to na gwałt staramy się możliwie skutecznie przeciwdziałać skutkom zimy, zabiegając o estetyczny wygląd oto-

czenia, którego brzydotę obnażył topniejący śnieg. Jednak nie o takich stereotypowych, sezonowych porządkach zamierzam pisać, mając na uwadze przemyskie Zakłady Mięsne. Skojarzenie z wprowadzaniem ogólnego ładu nasunęło mi się pod wpływem panoramy prac modernizacyjnych tu przeprowadzanych. A jest ona wcale interesująca nawet dla przeciętnego zjadacza... mięsa.

Na ukończeniu znajduje się już modernizacja oddziału wędliniarni. W drugim półroczu br. powinniśmy zatem zobaczyć w naszych sklepach bogaty asortyment wyrobów wędliniarskich, ze szczególnym uwzględnieniem tzw. wędlin trwałych takich, jak: kabanosy, myśliwska, krakowska, jalowcowa, żywiecka itp. Zwiększona (prawie do 100 m kw.) powierzchnia hali produkcyjnej pozwoli na właściwe ustawienie i wykorzystanie maszyn, stworzy także odpowiednie warunki do podsuszania wędlin, a przede wszystkim pozwoli na sprawniejszą organizację pracy.

Zakładowi prognostycy przewidyują, że zwiększona zdolność przerobu masy mięsnej stworzy okazję do wyprzedzenia czasu o całą dobę. Na czym będzie polegać ten eksperyment? Otóż produkty załadowywane będą do pojemników już nocą, a we wczesnych godzinach rannych masa towarowa powędruje do sklepów. Takie ustawienie sprawy powinno wyeliminować niecierpliwie wyczekiwanie konsumenta w tasiecowej kolejce. Ekspedycja towarowa ulegnie usprawnieniu, pomyślano bowiem o modernizacji rampy załadunkowej.

W roku bieżącym oprócz ogrodzenia terenu i wspomnianych poprzednio modernizacji prowadzony jest II etap prac przy budowie centralnej hydroforni. Jak dobrze pójdzie, to jesienią br. znikną problemy zaopatrzenia w wodę, co wpłynie dodatnio m. in. także na poprawę jakości produkowanych tu wyrobów.

Przedstawione tu główne ciągi najistotniejszych porządków w rozgaleziają się ponadto w kierunku budowy odpowiedniego zaplecza, magazynów oraz wprowadzenia transportu zmechanizowanego wewnątrz zakładu. Ułatwi to w dużym stopniu (Ciąg dalszy na str. 3)

**CZYTAJCIE:**

**Na stronie 5**

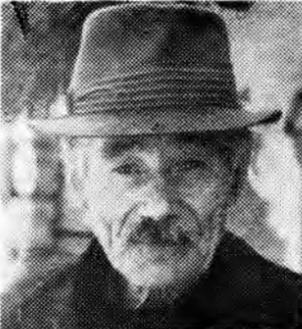
„Ktokolwiek by wdowie, pannie, mężatce, na polu, w lesie, w domu lub gdziekolwiek indziej gwałt uczynił”, te go represje najsurowsze ominąć nie miały (sprawiedliwość ma być prędko a bez odwłoki czyniona)...



Tintoretto (1518—1594).

**Na stronie 3**

LUDOWE ŚWIĄTKI Z BOROWNICY — w artykule prezentujemy rzeźbiarza Adolfa Milczanowskiego.



JAK TO ZA FRANCISZKA JOZEFĄ I „NIEBOSZCZKI AUSTRII” BYWAŁO — opowieści przemyslan czytaj na str. 4 i 5.

### czym Zwycięstwa

Akcja czynów społecznych dla uczczenia 25 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem zainicjuje coraz szersze kręgi. Przystępują do niej nie tylko załogi zakładów przemysłowych, lecz także coraz częściej młodzież szkolna. Niedawno z Komendy Hufca ZHP otrzymaliśmy meldunek o zobowiązaniach podjętych przez harcerzy i ruchowców ze Szkoły Podstawowej w Zohatyńcu.

Zohatyńscy harcerze postanowili roztoczyć opiekę nad znajdującymi się w okolicy miejscami pamięci narodowej, uporządkować boiska sportowe do gry w siatkówkę i piłkę ręczną; uporządkować obejście i założyć kwietniki wokół szkoły i siedziby GRN; pomagać przy remoncie szkoły, a przede wszystkim pilnie i systematycznie się uczyć i być wzorem uczniowskiego postępowania.



## Hobby zasnute czernią nocy

Osobą ogólnie w Birczy i okolicy znaną, szanowaną i darzoną zaufaniem jest FRANCISZEK RYZNER, który od lat siedemnastu związany jest z tutejszym ośrodkiem zdrowia. Nic zatem dziwnego, że o sprawach lecznictwa otwartego potrafi opowiadać długo i rzeczowo, wskazując przy tym na cechy charakterystyczne terenu:

— Jeszcze nieraz się zdarza, że pacjenci przychodzą do nas z gotowym rozpoznaniem i usilnie podsuwają lekarzowi treść recepty. Nie jak dawno uporaliśmy się z maniakami leków zagranicznych, lecz dziś jeszcze spotykamy takich ludzi, którzy skuteczność lekarstw mierzą ich ceną.

Niewiele młodsze od pracy zawodowej jest osobliwe hobby p. Ryznera uprawiane od lat bez mała piętnastu.

— Ongis byłem zapalonym wędkarzem. Potrafiłem godzinami tkwić nad wodą, czes to gęsto zdarzało się — bezowocnie. Pewnego letniego dnia po nieudanym polowie wracałem do domu w wujatkowo złym nastroju. W jakimś momencie „złapałem się” na tym, że moją uwagę przykuwają unoszące

się nad tąką motyle. Zaczęłem śledzić te owady. Moje zainteresowania uległy radykalnej zmianie — zapoczątkowane wówczas hobby, zasnute jest co prawda czernią nocy, ale nie ma w sobie nic z kosmaru: łowię ćmy... Mocna, rześcowa lam-



pa zwabia w swoje sąsiedztwo różne nocne mark i. Podczas gdy inni szczerze zamykają okna, ja otwieram je jak najszerzej — wszak rozpoczynam łowy...

Tak oto w wielkim skrócie przedstawia się historia narodzin hobby p. Ryznera. Birczański kolekcjoner posiada ok. 10 tysięcy okazów nocnych motyli, a 4 tys. złowionych przez niego eksponatów znalazło się w zbiorach Muzeum Przyrodniczego w Bytomiu.

Pomyślałby ktoś, że ćmy są nieciekawe, szare, brzydkie. Nieprawda. Połączenia kolorystyczne spotykane na ich skrzydłach są tak wspaniałe, że wprawiają patrzącego w niekłamane zdumienie, przenosząc go w świat dziecięcych baśni. Gdyby któryś z plastyków przemysłowych pokusił się o zaprojektowanie kreacji według tych wzorów, to śmiem sądzić, że MODA POLSKA zrobiłaby światową karierę!

Najcenniejsze okazy w osobliwej kolekcji p. Ryznera to dwa motyle południowe z rodziny sówek. Prezentują się niezbyt atrakcyjnie: ciemnoszare z jasnymi pręgami na skrzydłach, których rozpiętość sięga 2,5 centymetra.

Leucanitis stollida — tak brzmi ich łacińska nazwa nie posiadająca jeszcze odpowiednika w języku polskim. Motyle te są najprawdopodobniej jedynymi okazami w Polsce, i złowienie ich w południowym zakątku naszego kraju stało się prawdziwą rewelacją. Jest to bowiem najdalej dotychczas wysunięty na północ punkt Europy, gdzie pojawiła się Leucanitis stollida!

Ogółem w Polsce żyje około 3 tys. różnych gatunków. W kolekcji p. Ryznera znajdują się przedstawiciele 1200 gatunków, przeważnie „makro” motyli. Jak opowiada łowca na przestrzeni ostatnich lat nastąpił znaczny spadek pogłowia tych ciekawych owadów. Ale to już temat dla prasowego klubu „K R A J O B R A Z Y”.

Pan Ryzner studiuje biologię na UMCS-ie w Lublinie. Temat jego pracy magisterskiej nie ma jednak nic wspólnego z nocnymi motylami.

Al-Bo  
Rys. E. Kmiecik



Załoga Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich w Przemyslu ufundowała dwie książeczki mieszkaniowe w wkładem po 5 500 złotych na każdej dla wychowanków przemyskich domów dziecka: Anny Iwaniuk z Domu Dziecka nr 2 oraz Romualdy Semeras z Domu Dziecka nr 1.

Na zdjęciu: Kierownik zakładu Edward Szipera wręcza książeczkę mieszkaniową Annie Iwaniuk, która w br. kończy naukę w Liceum Medycznym. Jak zapewniła fundatorów kierowniczka Domu Dziecka nr 2 Helena Radomska, Anna Iwaniuk jest wzorową uczennicą, a jednocześnie dobrą i uczynną koleżanką.

**D**o udanych zaliczyć można spotkanie zespołu redakcyjnego „Życia” z mieszkańcami Dubiecka oraz finał rejonowego quizu „Człowiek — Świat — Polityka”, którego organizatorami były Powiatowa i Gromadzka Biblioteka Publiczna (kierowniczką tej ostat-

## Spotkanie w Dubiecku

Drymajło, Julian Zych, Zygmunt Atak, Wiesława Jamrozik, Ewelina Bukala, Krystyna Kłosowska) oraz uczennice

szkoły podstawowej, które deklamowały wiersze poświęcone Leninowi (Małgorzata Miśniakiewicz, Irena Bobenko, Danuta Jarema). Atrakcją były karykatury zwycięzców quizu i niektórych osób obecnych na sali wykonywane „od ręki” przez redaktora Edwarda Kmiecika. Imprezę prowadził red. Jan Miszczyk i uczennica liceum Wiesława Jamrozik.

Interesująca, a dla naszej redakcji pożyteczna była dyskusja nad tygodnikiem „Życie Przemyskie”. Ciekawe propozycje wysunął m. in. Adolf Chyła — nauczyciel Liceum w Dubiecku. Uwagi uczestników dyskusji zostaną uwzględnione w dalszej pracy redakcji.

Fot. T. Ziembolowska



Zwycięzcy konkursu.

niej jest Janina Jarema). Świetlica GS była zapelniona po brzegi.

Duże zainteresowanie publiczności wzbudził konkurs poświęcony życiu W. I. Lenina, historii PRL oraz działalności naszego tygodnika. Zgłosiło się do niego 8 osób. Zwycięzcy: MAREK DOROŻYŃSKI z Dubiecka, WANDA HADYŁO z Kuńkowic i ZBIGNIEW JANOWSKI z Nienadowej.

Imprezę uprzyjemnili swymi występami członkowie zespołu muzycznego „ZYDRYSOWIE” z dubieckiego liceum (Stanisław Drymajło, Tadeusz



Grają „Zydrysowie”.

Adolf Chyła dzieli się z zespołem redakcji swymi uwagami o „Życiu”.

## Dzieci w walce z kłusownikami

Korzystając ze śnieżnej i mroźnej zimy, kłusownicy zamieszkujący w okolicach Walawy, często zastawiali sidła na wycieńzoną, zgłodniałą zwierzynę. Do walki z kłusownikami stanęły dzieci z II klasy Szkoły Podstawowej w Walawie, pod kierunkiem wychowawczyni — Stefani Kulczyk. Uczniowie odnaleźli 60 wnyków i wszystkie zlikwidowali.

Koło łowieckie „Ponowa” składa wychowawczyni i jej drugoklasistom serdeczne podziękowanie i w nagrodę za piękny czyn przygotowuje dla nich niespodziankę.

Nawiasem mówiąc, należałoby w przyszłości podejmować bardziej ostrą walkę z szerszącym się kłusownictwem — zwłaszcza w okolicach Walawy.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Czytelnicy „Życia” budują przedszkole

Niedawno z Zakładów Mięsnych otrzymaliśmy meldunek tej oto treści: „Pięćdziesiąt pracownic zrzekło się upominków z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, Zaoszczędzoną w ten sposób kwotę 1450 zł przeznaczono na rzecz Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola w Przemyslu”.

Ten szlachetny gest kobiet z Zakładów Mięsnych zasługuje na pochwałę. Składając zań serdeczne podziękowania, przypominamy jednocześnie numer konta komitetu budowy: NBP O/Przemysł 1314-9-560.

## SPORT ● SPORT ● SPORT

### UDANY START

POLNA PRZEMYSŁ — STAL SANOK 3:2 (2:1, 2:2)

Aż 120 minut trwał pojedynek pomiędzy Stalowcami z Sanoka, a podopiecznymi Kazimierza Patrosia — Polną. Obie drużyny walczyły od początku do końca ambitnie, w 5 minucie w zamieszaniu podbramkowym Zygala precyzyjnym strzałem prowadzenie dla Polnej. W piętnastej minucie było już 2:0 po strzale Bieńka i wszystko wskazywało na pewne i wysokie zwycięstwo Przemyslan, tymczasem w drugiej połowie minimalnie lepszą była Stal, która zdołała wyrównać stan meczu na 2:2. W tej sytuacji sędzia zarządził dogrywkę 2x15 minut. W jednej z ofensywnych akcji w popisowy sposób zagrał Wiśniowski i strzelił bramkę nie do obrony.

CZUWAJ II PRZEMYSŁ — JKS JAROSŁAW 2:0 (2:0)

Przy pięknej wiosennej pogodzie odbyły się zawody z cyklu rozgrywek o puchar Polski JKS — CZUWAJ II. Pomimo że Jarostawianie występują w lidze okręgowej, nie dotrzykali kroku rezerwowi Czujawu i ulegli 2:0. Od początku meczu inicjatywę należała do Przemyslan, którzy już do przerwy strzelili dwie bramki zapewniające im dalszy awans w rozgrywkach. W Czujawu II wyróżnili się H. Ochalski i Hulewicz, w JKS-sie weteran naszych boisk Chmielewicz.

(ms)

## Osiedle przyszłości

W poprzednim numerze „Życia” informowaliśmy o tym, że w klubie Radnego i Związkowca orz. Prez. PRN wystawiono makiety przedstawiające cztery wersje projektów przyszłego osiedla spółdzielczego KMIECIE. Zachęcaliśmy również, aby ci wszyscy, którzy je obejrza, wyświadcili swoje uwagi do wydanej książki.

Wiele osób (przede wszystkim ci, dla których planowane budownictwo spółdzielcze daje szansę poprawy warunków mieszkaniowych, a także inni zainteresowani rozwojem Przemysła i jego nowym kształtem architektonicznym) oglądano już eksponowane projekty. Wśród nich znalazł się również przedstawiciel redakcji. Oto jego relacja z tego co widział i czego orz. okazji dowiedział się.

Cztery makiety ilustrujące plastycznie koncepcje zagospodarowania przyszłego osiedla opracowane zostały przez rzeszowskie zespoły: „Inwestprojekt” i „Miastoprojekt” (autorzy: mgr inż. arch. M. Łukasiewicz i mgr inż. arch. A. Galarowa). Każdy zespół przygotował po dwie wersje przedstawiające zabudowę niską, (pięcikonkondygnacyjną) i mieszaną (pięcio- i jedenastokonkondygnacyjną).

Projektanci poszczególnych wersji różniących się pod względem technicznym i architektonicznym zakładają jednak wspólnie: osiedle zajmie obszar 18 ha.

Budowane będzie metodą uprzemysłowioną, a kubatura wszystkich obiektów sięgnie 250 tys. m sześć. Zamieszka tu ok. 5 tys. osób. W rejonie osiedla znajdować się będzie szkoła podstawowa, przedszkole, żłobek, plac zabaw dla dzieci, przychodnia lekarska, apteka, urząd pocztowy, garaże oraz sieć placówek handlowych i zakładów usługowych. Nad Sanem wzniesiona zostanie kawiarnia, która wraz z plażą i przystanią stanowić będzie piękny ośrodek wypoczynkowy. Warto jeszcze dodać, że projektodawcy przewidują, iż kotłownia osiedlowa — po pewnej rozbudowie w okresie późniejszym — zaspokajając będzie potrzeby ogrzewalnicze całego Zasania.

Która wersja eksponowanych projektów wejdzie do realizacji? Ostateczną decyzję podejmie zespół rzeczoznawców po zapoznaniu się z uwagami zawartymi w księdze wpisów.

## Rolnicze wiadomości

### NA WIOSENĄ AKCJĘ SIEWNĄ

W ramach planowanego odnowienia materiału siewnego nasi rolnicy otrzymają 76 ton jęczmienia, 198 ton owsa, 5,9 ton pszenicy jarej oraz 2000 ton sadzianek. Warto przypomnieć, że ziarno wymienia się co 3 lata, natomiast ziemniaki — sadzianki co 5 lat. W br. do uprawy wprowadza się w naszym powiecie nowe intensywne odmiany zbóż jarych: jęczmień „Wisa Braus” oraz owies „Flamingsweiss”.

### DLA GOSPODARSTW DOTKNIĘTYCH KŁĘSKAMI

Mając na uwadze wyrównanie niedoborów w materiale siewnym w gospodarstwach, które w ubiegłym roku zostały dotknięte różnymi kłękami losowymi, państwo przekazało na ich potrzeby 25 ton jęczmienia oraz 57 ton owsa.

### WIĘCEJ JĘCZMIENIA

Zalecenia służby rolnej idą w kierunku dalszego wzrostu uprawy jęczmienia kosztem owsa. Areal pól obsianych jęczmieniem wzrośnie o 320 ha.

### NAWOZY I WAPNO

W br. wysieje się na gruntach chłopskich 10 000 ton wapna nawozowego. Usługi w zakresie wapniowania pól przy pomocy maszyn prowadzić będą POM w Przemyslu i Birczy oraz kółka rolnicze. Przewiduje się, że zużycie nawozów w czystym składniku wzrośnie w roku gospodarczym 1969/70 do 125 kg NPK na 1 ha. Dotychczas najlepiej z planowanego wykupu nawozów wywiązały się rolnicy z gromady Kalników (100 proc. planu w dniu 13 marca br.).

Dobrze również pod tym względem przedstawia się sytuacja w Stubnie, Medyce, Zurawicy, Orłach, Trójczycach, Dubiecku. Nie doceniają natomiast potrzeby zwiększenia dawek nawozowych rolnicy z Huwnik, Babie, Sufczyzny, Krzywicy, Krasieczyna.

T. Domin

## ZMS - propagatorem sportu

Rozwijanie zainteresowań sportowych wśród młodzieży, to ważne zagadnienie wychowawcze, pozwalające na możliwość kształtowania charakterów młodych ludzi, naukę reguł walki i patriotyzmu. Sport wyrabia bowiem zasady zdrowej rywalizacji i pobudza dążność do osiągnięcia określonego celu. Dlatego też sprawy te są doceniane i bardzo poważnie traktowane przez organizacje młodzieżowe — szczególnie przez Związek Młodzieży Socjalistycznej.

Ostatnie Plenum ZM ZMS podjęło uchwałę, której treścią były właśnie problemy dotyczące umasowienia sportu, podniesienia jego wyników i wciągnięcia doń jak największej ilości młodzieży. Na tym polu organizacja ZMS ma niewątpliwie duże osiągnięcia. Wystarczy wymienić choćby popularną już akcję „Lato”, w

ramach której organizuje się obozy szkoleniowo-wypoczynkowe i to nie tylko w kraju, lecz — celem podniesienia ich atrakcyjności — również za granicą. ZMS jest także inicjatorem różnego rodzaju turniejów, dzięki którym entuzjaści sportu mogą sprawdzić swoje talenty i umiejętności.

Mimo jednakże wielu niewątpliwych sukcesów — należałoby wskazać inną jeszcze drogę propagowania kultury fizycznej i podnoszenia jej poziomu. Byłaby to przede wszystkim systematyczna współpraca z zakładami pracy, szkołami i klubami. Członkowie ZMS winni masowo wstępować do kół i klubów LOK, zdobywać kwalifikacje instruktorskie, przodować w realizacji zadań z zakresu szkolenia i sportów obronnych. Jest bowiem rzeczą absolutnie pewną, że organi-

zacja młodzieżowa, posiadająca wyrobiony już autorytet — mogłaby także w dziedzinie sportu pomóc w osiągnięciu wielu wartościowych sukcesów.

Dlatego też podjęta uchwała w szerokim zakresie wskazuje na metody propagowania i umasowienia kultury fizycznej, zalecając równocześnie swym członkom jeszcze bardziej aktywny i efektywny w tym udział.

(jm)

## Imprezy

W KLUBIE MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI w dniu 26 bm. o godz. 19 — dr Józef Galant wygłosi prelekcję pt. „Kształtowanie postaw młodzieży zaangażowanej” (z cyklu: Wychowanie w świetle uchwał V Zjazdu).

## Badacze ludowej kultury

Przemyski Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego choć nie skubia zbyt wielkiej liczby członków (34) jest organizacją bardzo aktywną. Działalność prowadzona w ostatnich pięciu latach przez oddział PTL (prace naukowo-badawcze i popularyzacja zagadnień etnograficznych) przedstawia się naprawdę imponująco.

W latach 1966-67 kontynuowano badania indywidualne nad kulturą materialną (zbieractwo, rybołówstwo, pasterstwo, hodowia, potrawy, wyposażenie kuchenne, bednarstwo, obróbka włókna, tkactwo, plecionkarstwo, garncarstwo, odzież, sprzęty i narzędzia domowe, budownictwo), kulturą społeczną (obrzędy urodzinowe, weselne i pogrzebowe, pomoc sąsiedzka, lecznictwo ludowe) oraz kulturą duchową (plastyka ludowa, folklor słowny i muzyczny). Badania te prowadzono w 66 miejscowościach powiatu przemyskiego, jarosławskiego, lubaczowskiego, brzozowskiego, sanockiego i ustrzyckiego. W r. 1968 rozpoczęto badania zespołowe (etnografowie, historycy sztuki i architektki). Zorganizowano w związku z tym obóz naukowo-badawczy w Dubiecku i penetrowano teren okolicznych wsi: Sliwnicy, Nienadowej Dolnej i Górnej, Huciska Nienadowskiego, Słonego, Sielnicy, Drohobyczki, Kosztowej, Bachórcza, Ruszeleżyc i Huciska Jawornickiego.

Baza drugiego obozu (w roku ubiegłym) był Nozdrzec w powiecie brzozowskim. Badaniami objęto wówczas: Warę, Izdebki, Hłudno, Niewistkę i Nozdrzec.

Poważnym osiągnięciem oddziału PTL było zorganizowanie sesji naukowej „Walory krajoznawcze Ziemi Przemyskiej i Sanockiej” (1-2 czerwca 1966 r.), w czasie której dokonano podsumowania wiedzy o przeszłości obu regionów i wskazano na możliwości dalszego rozwoju ruchu turystycznego na tych, niezmiernie ciekawych obszarach województwa rzeszowskiego.

Przemyscy ludoznawcy są też współorganizatorami odbywających się od roku 1967 Dni Folkloru Pogórza Dynowskiego, imprezy wzbudzającej coraz szersze zainteresowanie ośrodków naukowych naszego kraju.

Ciekawą inicjatywą oddziału PTL było wydawanie w latach 1966-68 informatora „Z naszej ziemi”. Prace w tym zakresie miały być kontynuowane. W ramach działalności popularyzatorskiej członkowie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego publikują swoje prace w wielu czasopiśmie i periodykach naukowych, a także wydają je w postaci folderów, katalogów, broszur i książek. Wygłaszają też odczyty związane tematycznie ze sztuką ludową, historią regionu krajoznawstwem i turystyką. Oddział PTL jest również jednym z współorganizatorów Izby Pamiętek w powiecie przemyskim i brzozowskim.

Działalność przemyskich ludoznawców jest wysoko oceniana nie tylko przez miejscowe środowisko kulturalno-naukowe, ale także przez poważne ośrodki akademickie w kraju. Wyrazem tego są m. in. dotacje na prowadzenie prac badawczych przyznawane przez Polską Akademię Nauk i Wydział Kultury Prez. PRN.

## Czas wielkich porządków

(Ciąg dalszy ze str. 1)

niu trudną pracę załogi, której poważną część stanowią kobiety.

Panujące w zakładzie warunki socjalne są niezadowalające. Na szczęście brak owe dostrzeżga dyrekcja i nie zapomina o ofiarności i poświęceniu załogi (dla przykładu wydajność pracy wyniosła w r. ub. 105 proc. i w ogóle wskaźniki ekonomiczne kształtują się tu pomyślnie). Po trosze zmienia się sytuacja. Do osiągnięć roku ubiegłego zaliczyć należy m. in. nową stolówkę, szatnię, świetlicę i przychodnię lekarską.

Nakłady inwestycyjne na modernizację zakładu wynoszą w roku bieżącym - 2 miliony 300 tysięcy złotych. Jeśli o cyfrach mowa, to kilka danych statystycznych: - przeciętna roczna produkcja wędlin i wyrobów wędliniarskich wynosi 450 ton, konserw, z których 3 asortymenty szczyt się znakiem pierwszej jakości - 800 ton, tłuszczy - ok. 350 ton, zaś mięsa - 8,5 tys. ton.

W trzeciej dekadzie bm., tej najbardziej interesującej konsumenta ze względu na zaopatrzenie przedświąteczne, wyprodukuje się ogółem 34,5 t wyrobów wędliniarskich to jest o prawie 3 tony więcej, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Załoga tutejsza słynie z wysokiej realizacji zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych. „Czyn Zwycięstwa” kształtuje się w granicach 2300 tys. zł. Znając ofiarność pracowników, można żywić nadzieję, że z realizacją nie będzie kłopotów. (alb)



Święta! Mieszkańcy wsi stroją swe mieszkania wiosennymi baziami. Widoczna na zdjęciu kobieta wybrała się na bazie aż do... Cisowej. Fot. J. LESNIEWSKI

## Ludowe świętki z Borownicy



Mistrz przy pracy.

Jeden z trzydziestu ludowych rzeźbiarzy, którzy działają w naszym kraju, a zarazem mentor sztuki ludowej p. Adolf Milczanowski mieszka w Borownicy.

Jego rzeźby o motywach wiejskich i sakralnych znane są dobrze ludoznawcom z muzeów w Warszawie, Krakowie i Sanoku. W r. 1968 w periodyku sanockiego muzeum przedstawiona została dokładnie sylwetka twórcy oraz liczne reprodukcje jego dzieł. Pewna sensacja stali się goście z Włoch, którzy zainteresowani oryginalnymi świątkami odwiedzili w ubiegłym roku państwa Milczanowskich (nb. starszankowie mieszkają samotnie w starej, jednoizbowej chacie; przy wejściu p. Milczanowski zawiesił wykonany na blasze rysunek o treści religijnej znaleziony ogółem wśród gruzów zburzonej cerkwi).

Pan Adolf często wyjeżdża do stolicy na sympozja ludowych twórców. Znany jest zatem stosunkowo dobrze w kraju, natomiast zapomniany niemal w ogóle przez władze kulturalne powiatu. Ostatnim gościem z Przemysła był student, który przed trzema laty przybył do mistrza zaprezentowanego na łamach naszego tygodnika (o czym zainteresowany wciąż nie wiedział) w styczniu 1968 roku.



Fot. J. LESNIEWSKI

## Z pracy uczelnianej organizacji ZMW

Wśród 4,5-tysięcznej rzeszy członków Związku Młodzieży Wiejskiej w Przemyskiem, znajduje się również 125-osobowa organizacja ZMW działająca przy Studium Nauczycielskim, systematycznie powiększająca swe szeregi (w r. bież., w poczet członków przyjęto 65 dziewcząt i chłopców).

Przyszli adepti zawodu nauczycielskiego nie ograniczają swojej działalności bynajmniej do murów uczelni, lecz starają się jak najdogłębniej poznać środowisko swej pracy pedagogicznej. Temu celowi doskonale służy szeroko rozwinięta akcja społeczno-kulturalna prowadzona w wielu wsiach naszego powiatu.

I tak dla przykładu nawiązano ścisłą współpracę z kołami ZMW w Olszanach i Grochowcach (w tej ostatniej miejscowości słuchacze II roku historii przekazali szkole wykonane we własnym zakresie pomoce naukowe). W okresie jesienno-zimowym

aktyw uczelniany ZMW obsługiwał zebrania sprawozdawcze - wyborcze w terenie.

ZMW-owcy ze studium nie stronią od pracy społecznej. Jesienią ub. roku przepracowali 300 godzin przy zbiorze buraków cukrowych w PGR Medyka, nie zabrakło młodych rąk przy budowie nawierzchni ulicy Krajowej Rady Narodowej i boiska sportowego przy ul. Szykowskiego. Do tradycji należy oczyszczanie mogił żołnierskich oraz alejek w parku miejskim. Studenci II roku odbywający praktyki pedagogiczne w środowiskach wiejskich mają na swoim koncie szereg ciekawych prelekcji i odczytów.

Dowodem ożywionej działalności oświatowo-politycznej jest udział członków ZMW w szkoleniach partyjnych, zajęciach prowadzonych we Wszechnicy Społeczno-Politycznej.

W gronie wyróżniających się studentów znajdują się:

Władysław Korycki, Stanisława Gugala, Józefa Napolska, Stefania Królik, Henryka Maciupa, Piotr Kruk, Krystyna Taran i wielu, wielu innych. Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina, 25-lecia zwycięstwa nad faszystem oraz IV Krajowego Zjazdu Związku Młodzieży Wiejskiej członkowie uczelnianej organizacji ZMW postanowili:

- wygłosić w 30 wsiach prelekcje nt. „Idee Lenina wiecznie żywe”;

- wykonać 50 sztuk pomocy naukowych dla szkół podstawowych, przepracować 600 godzin przy budowie ogródka jordanowskiego przy ul. Basztowej.

Dotychczasowe osiągnięcia w niemałym stopniu zadowolają ZMW-owcy życzyli wemu stosunkowi dyrekcji studium do poczyniń słuchaczy oraz opiekunowi uczelnianej organizacji magistrowi Lesławowi Chowańskiemu.

MAREK KITA

Było ich 35. Całe popołudnie przez 10 dni spędzały na kursie gotowania i pieczenia. Niezadowolonych mężów uspokajały: - Za to święta ci przygotuje, jak nigdy! Zajęcia prowadziła instruktorka LK Helena Gołębiowska, organizacją kursu zajęła się przewodnicząca KGW Zofia Lewicka, a koszty pokryło kółko rolnicze, którego prezesem jest Stanisław Łukaczewski.

Uczestniczkami kursu były m. in. 17-letnie dziewczęta (Jadwiga Dec i Teresa Tymczyk) i 60-letnie kobiety (Weronika Babiarska, Maria Kondrowa). Jedne i drugie chciały się czegoś nauczyć - pierwsze z myślą o przyszłych mężach, drugie o wnukach, które coraz bardziej wybrzdają na gotowanie babci.

Fot. T. Ziembolowska

## Gospodynie z Buszkowic



Uczestniczki kursu na zajęciach.



21 lutego

Jedzenia coraz mniej. Dają za ledwie 25 gramów ryżu dziennie, ale za to 400 gramów mięsa. Może wytrzymamy jeszcze miesiąc.

POCZĄTEK KOŃCA

1 marzec 1915 r.

Byłem w mieście. Wiadomości o pobiciu naszej armii w Karpatach i cofnięciu się jej na Węgry. Straszne! Nasze nadzieje na odsiecz spełniły na niczym.

4 marzec

Wiadomości bardzo kiepskie. O odsiecz już marzyć nie możemy. Podobno Moskale pod Kraków się posuwają, a nasza armia w Karpatach pobita. Ludzie zaczynają umierać z wycieńczenia. Wczoraj jeden, dzisiaj dwóch z trzeciej kompanii. Popadają powoli w agonię, serce bije coraz słabiej i umierają. U mnie 4 ludzi wczoraj odesłano do szpitala, aby tam umarli, bo ja się już patrzeć na tą nędzę nie mogę. Moskale wiedzą o tym. W Zalesiu stoja 600 kroków od nas. Wczoraj wywołali honwedę czapką i położyli bochenek chleba i konserwe na ziemi. Honwed poszedł i zabrał. Potem znowu Moskal przyszedł do naszych rowów i porozmawiał pół godziny i poszedł.

5 marzec

Przygotowuję się powoli na spakowanie rzeczy. Już nikt nie wątpi w to, że za 14 dni nastanie czas niewoli, bo armia nie nadeszła, a jeśli nie ma co. Prusaków pod Przasnyszem pobito, zatem prawie skrzydło Moskale wolne. Dziś nam powiedziano, że od 11 marca począwszy możemy rozpocząć używanie 14-dniowego zapasu rezerwowego. A zatem nie ma co jeść w twierdzy. I ta śliczna, ogromna twierdza musi się po tyłu niebotycznych wysiłkach poddać jedynie dlatego, że jedzenia nie ma. Jaką by karę wymyślić dla tego, który to zawinił?

Tadeusz Piekło

Święci od rzeczy

Zwyczajni święci od pogrążeń i od drzew wczesnej zbyt bujności w zieleni czerwona wej brodzą

Snią nocny bladokuty księżyc (ten, co się w wierszach nie chce mięścić) i oceaną łagodności

Święci od orki i od liści od ptaków śląskich, ścieżek wszystkich, sypią chwil sypkosć z wysokości

W dłonie i w oczy, w łnień srebrozystość, w rany i w wódki cierpką czystość, w zdarzeń powszednich potoczność (niech rym się cieszy) w baż puszystość

Święci od mrozu i banalu są pełni przejrzystego żalu, gdy płyną w wiosny ton błękitną

Stąd obraz niemal wnebowzięty: nad każdym światem czuwa święty, bącząc, czy łąki równo kwitną.



1 lutego

Zostałem oberleutnantem.

7 lutego

Od dzisiaj ciężkie 18 cm działa połowe rozpoczęły ogień na Helichę i Szybenicę. Moskale odpowiadają, wobec czego dostajemy granaty i szrapnele. Jeden pada do mojego stanowiska, sześć do werku, reszta na drogę szanćowa i poza nią. Idąc na obiad klanialiśmy się co chwilę, bo ponad nami gwiżdżały granaty. Ogień trwa przez całą noc.

9 lutego

Moskale strzelają cały dzień granatami. Kule gwiżdżą nad nami bez ustanku. Mam katar szczytów. Od 4-tygodni kaszle. Dobrze, że jestem w górskiej okolicy (400 m wys.) może łatwiej wyleczę.

10 lutego

Około 11-tej zauważyłem eksplozję granatu przed werkiem Va, wkrótce potem bliższą ku mnie. Nie zwracałem na to uwagi, lecz poszedłem do menaży. Po powrocie zauważyłem dopiero, że po moim wyjściu Moskale ostrzelali i mój werk. Najpierw strzelili przed drutami 2 razy, potem za werk nad barakiem kompanii — 4 razy, w końcu między werk a drogę, ostatni strzał do samego werku. Granat padł o 25 kroków od mojego stanowiska, wybił olbrzymią dziurę, rozbił latarnię, wywałił drzwi do wychodka. Wasyl (ordynans) wleź pod łóżko i nakrył głowę tornistrem oraz przygotował się na śmierć.

Co będzie jutro? Zdaje się, że zginę, bo Moskale znając dystans będą walili z całych sił. A pociski są 21 cent. i ekrazytem ładowane. Uchronić się przed nimi w żaden sposób nie można, ziemianka nie wystarcza.

12 lutego

Wczorajszy dzień minął szczęśliwie. Moskale przeniosły baterie w stronę Pralkowic i tam też dziś w nocy szturmowały. Nasze baterie wzmocnione, jest ich coraz więcej, walą dzień i noc. Wobec tego zniesiono wspólną kolację, schodzimy się tylko na obiad i wtedy jeden oficer zostać musi przy kompanii. W mieście depresje i głód, handel wyłącznie zamienny.

13 lutego

Sobota. Od 6.40 rano obserwujemy ruch wielkich kolumn rosyjskich od zachodu na wschód. Pie-

chota szła 2 i pół godziny, tren 3 i pół godziny. Inne kolumny od 10-tej do 1-szej. Komando bardzo się ta wiadomością zainteresowało. O godz. 11 rozpoczęło się bombardowanie. Olbrzymie granaty waliły bezustannie na werk VI i na okoliczne baterie. Wobec tego nie mogłem z werku wyjść, byłem też pewny, że lada chwila dostanę bomby i zginę. Około 1-szej ustali.

Wieczorem około 7-mej znowu zaczęło się okropne bombardowanie. Siedzę w mojej norze i nadsluchuję. Co chwila świst przeraźliwy, szrapnele pękają koło mojego baraku. Nasze 18-stki walą, że aż ziemia dudni. Położyłem się do łóżka w ubraniu i zasnąłem mimo bombardowania, znużenie było wielkie.

16 lutego

Mamy jeszcze 20 dni, o ile do tego czasu odsiecz nie nadejdzie, musimy zginąć, albo się poddać. Straszna rzecz, aby taką twierdzę wprost nie do zdobycia poddawać i tracić z powodu braku żywności. Intendentura łajdacka.

18 lutego

Wiadomość o zajęciu Stryja przez nasze wojsko znowu była fałszywa. Pokazuje się, że jakiś balwan ze sztabu puszcza wiadomości aby „ducha wojskowego” budzić. Idiota! Nie należy wierzyć, nie a nie! Wszystko blagi! Dziś, jutro albo zginie, albo pomazujemy do Kameczatki. Oddajemy nadwyżki zapasów z werku i interwału.

*Gras 17/2 1915  
Kiepska pogoda. Nasze baterie walą. W nocy 1-rez abakowai Moskale podcherwami, zarypi in rony i szrapnelie wroci. Odpołudnia nie slychaci nie bylo u Truce nudkieje, wroak jae 17/1 j. Ale mniejsze z tam*

O pracy koła TPPR w Studium Nauczycielskim

Do koła TPPR w Studium Nauczycielskim należą wszyscy wykładowcy i studenci. W pracy koła dominuje działalność sekcji miłośników języka rosyjskiego, która jest głównym organizatorem imprez popularyzujących literaturę, sztukę i muzykę rosyjską oraz radziecką. Członkowie sekcji w czasie wieczornych literackich zaprezentowali ostatnio ciekawą montaż: „Włodzimierz Majakowski, poeta-rewolucjonista”, „Od Oko do Wisły”, „Niech się zacieśnia, niech się umacnia polsko-radziecka braterska więź”, „Pokłon rewolucjonistom”, „Rewolucji Październikowej w hołdzie”, „Lenin zawsze żywy”.

Organizowane są również wieczory rozrywkowe, oparte na przebogatym folklorze narodów ZSRR (szczególnym powodzeniem cieszą się przyspiewki ludowe, anegdoty i porzekadła), wystawy poświęcone wybitnym pisarzom i malarzom, koncerty muzyki rosyjskiej i radzieckiej, zgadui-zgadule oraz konkursy piosenek, recytatorskie i gazetki ściennych.

Z inicjatywy koła TPPR odbywają się spotkania z komsomolcami, pedagogami radzieckimi, działaczami towarzystwa (np. ostatnio z red. Stanisławem Jungiem i dr Adamem Atlasem — autorem książki „Lenin w Polsce”). Nawiązano także kontakt z pisarzem Włodzimierzem Bielajewem, od którego otrzymano kilka jego książek m. in. interesującą pozycję pt. „Granica w ogniu” (zależać w niej można opisy walk z bandami UPA na Rzeszowszczyźnie).

Imprezy organizowane przez koło odbywają się nie tylko w Studium Nauczycielskim lecz także poza murami uczelni — w klubach MPIK, WOP, Radnego i Związkowca przy Prez. MRN, „Metalowiec”, ZNP i w Przemyskim Domu Kultury oraz w niektórych miejscowościach powiatu. Programy artystyczne opracowane przez przemyskich studentów — członków TPPR oglądali również mieszkańcy Debicy i Stalowej Woli.

Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w SN przejawia szczególną żywotność w ostatnim okresie, kiedy to w całym postępowym świecie obchodzona jest setna rocznica urodzin Włodzimierza Lenina — wodza Rewolucji Październikowej.

A. RZASA

Uwaga młodzi czytelnicy

Z POWODU TRUDNOŚCI TECHNICZNYCH NASTĘPNY ODCINEK „WYROKU” DOPIERO ZA TYDZIEŃ.



„Sprawiedliwość ma być prędko a bez odwołki czyniona”

Artykuły prawa magdeburgskiego, przełożone z języka łacińskiego, wydane zostały w Krakowie w roku 1629. Kilka z nich — ku uciechu czytelników — dziś zaprezentować pragnę.

O ZDRADZIE

Zacznę od wierności (a raczej niewierności) małżeńskiej, której przepisy owe wiele miejsca poświęcają. Dobre to były czasy dla mężczyzn, choć istniała jedna tylko kara za zdradę — była nią śmierć. Pan małżonek jednakże musiał być po trzykroć przychwycony na „gorącym uczynku”, aby w stosunku do niego tę surową karę zastosować można było. Czyli dwukrotnie mógł sobie zawsze pozdradzać — a jeśli był sprytny i nie dał się podpatrzeć, mógł to sobie czynić znacznie częściej.

Zony były w krańcowo gorszej sytuacji. Wystarczyło, aby mąż podejrzewał, iż jego połowica przyprawia mu rogi i pod przysięgą publicznie to ogłosił — a już niewiernica musiała żegnać się z tym światem. Współczesnym mężczyznom wypada zatem żalować tylko, że urodzili się kilka wieków później.

O GWAŁCIE

Bezlitośnie karano również gwałcicieli. Prawo magdeburgskie było w tym względnie niezwykle dokładne, wręcz kazuistyczne. „Ktokolwiek by wdowie, pannie, mężatce, na polu, w lesie, w domu lub gdziekolwiek indziej gwałt uczynił” tego represje najsurowsze ominąć nie miały. Pokrzywdzona winna była jednakże w przeciągu trzech dni zgłosić o tym czynie — należało przy tym płakać i rozpaczać oraz pokazywać ślady, jeśli takowe „gwał-

townik” pozostawił. Z przepisów tych wynika także, że owo pokazywanie śladów odbywać się miało jawnie, w obecności jak największej ilości świadków i poparte miało być uroczystą przysięgą. Podejrzewam, że publiczność, mającą później świadczyć na rzecz pokrzywdzonej, stanowili w przeważającej części mężczyźni. O tym jednak przepisy milczą.

Mówią natomiast, co należy uczynić w wypadku fałszywego oskarżenia. Taką „potwornicę”, co kłamstwo bezecne uczyniła, spotkać miała taka sama kara, jako groziła fałszywie oskarżonemu. Tak rzecz wyglądała nie tylko przy gwałtach, lecz także w innych wypadkach, gdy świadek zeznawał nieprawdę.

O BIAŁOGŁOWACH

Nie trzeba było zresztą aż dokonywać gwałtu, aby w konsekwencji zostać skazanym. „Kto pannę gwałtownie ulapi — niech będzie bezecny” — mówią przepisy. A bezecnego karano bezlitośnie. Jeśli jednak „ulapiona” sama na „ulapienie” zezwoliła, traciła posag na wieki. Nie jestem więc zupełnie pewien, czy z tych to właśnie przyczyn posag dziś nie w modzie; „ulapionych” bowiem pod dostatkiem — a i chętnych do ulapienia co niemiara.

Marny był jednak los takowej białogłowy, która zachowaniem swym prowokowała mężczyzn do niecnego postępku. Jeśli więc panna, wdowa lub mężatka doprowadziła sama do sytuacji, którą dziś nazwalibyśmy dwuznaczną, wówczas mężczyzna — choćby nawet dopuścił się względem niej czegoś nieprzystoitego — mógł kary uniknąć, a wszelkie represje spadały na kobietę. Białogłowa bowiem była w tych dobrych czasach symbolem wierności i niewinności. Nie do pomyślenia było, aby mogła powrócić do domu nocną porą, gdyż w takim wypadku uznawana była za nędzną nierządnicę, pozbawioną kobieciej czci i godności — a za to musiała odpowiednio odcierpieć. O tempora, o mores!

Dodać do tego jeszcze wypada, że gdyby któryś z wyżej wymienionych czynów popełniony został w „dzień święty”, na tego kara dwukrotnie cięższa spadała, a egzekucji dokonywano również w dzień świąteczny. Jeśli jednak tak często stosowana była kara śmierci, trudno sobie wyobrazić jej dwukrotne spotęgowanie.

## Kiedy życie nie miało wartości

Słyszając o bezpodstawnych obraźliwych oskarżeniach i obelgach rzuconych na nasz naród przez byłych obywateli Polski narodowości żydowskiej, którzy z różnych przyczyn opuścili nasz kraj, przy pominięciu sobie wydarzenie, które miało miejsce w 1942 roku, w przysiółku Huta Łódzka koło Birezy.

Mieszkańcy tej miejscowości, nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo ze strony Niemców i faszystów ukraińskich, ukrywali rodziny żydowskie. M. in. przebywały one u rolnika Michała Gieruli, Żydów potrzebujących pomocy przeprowadzał tu mieszkaniec Birezy Roman Segielin.

Pewnego jednak dnia ukraińska policja dowiedziała się o Żydach. 1 stycznia 1942 r. w zabudowaniach Gieruli policjanci przeprowadzili rewizję i znaleźli 3 Żydów, których zaraz na podwórzu rozstrzelano. Liczącego wówczas 47 lat Michała Gierulę i jego żonę okrutnie zbito. Katarzyna Gierula na skutek odniesionych ran zmarła w drodze do Prze-

myśla, zaś Michał Gierula został wysłany do Oświęcimia, skąd już nie wrócił.

Z tego samego przysiółka ponieśli śmierć za ratowanie życia innym ludziom, w tym

przypadku Żydom: Józef Stadnik (25 lat), Karol Błoński i birezanin Roman Segielin.

Ukraińscy policjanci rozgrabili całe mienie Gierulów. Trojgiem ich dzieci opiekowali się sąsiedzi. Dziś są to już dorośli ludzie. Pamiętają dzień, w którym stracili rodziców, wiedzą również co było tego przyczyną, dlatego też oburzają ich kalumnijnie rzucone na nasz naród przez syjonistów za pośrednictwem zachodnich radiostacji, nadających audycje w języku polskim.

JÓZEF WINIARSKI

## PANNA NA TRAKCIE

Starsi ludzie z rozrzuconiem wspominają dawne dzieje i porównują je z czasami teraźniejszymi. Nie chcą twierdzić, że czynią to tendencyjnie, ale porównania wypadają zwykle na niekorzyść dla współczesności. Muszę się temu przeciwstawić. Na szalę kładę własne wspom-

przeważnie wieczorem i nocą, często w sposób bardzo wyrafinowany. Przypominam sobie kilka głośniejszych w czasach mojej młodości akcji krzemienieckich żułek.

Jeden z mieszkańców Przemyśla powracał z odwiedzin u znajomych

wieczorem. Bandyci obrabowali go, a następnie zepchnęli do przydrożnego rowu, zakneblowali usta, zrzucili sutannę na głowę i zawiązali ją u góry jak worek...

Ludzie spokojni chcą uniknąć napadów, gdy wypadło im przechodzić lub podróżować drogą w okolicy Krzemienia i Kruheła, podejmowali różne środki ostrożności. I tak np. sześciu przemyskich rzeźników wybierających się na targ do Birezy do towaru, postanowiło dla większego bezpieczeństwa pojechać furmanką wspólnie. Na wszelki wypadek pieniądze ukryli w specjalnie zrobionym schowku w deskach wozu. Gdy zbliżyli się do miejsca szczególnego zagrożenia, kazali furmanowi zaciągnąć konie, by możliwie szybko minąć ten odcinek drogi. Nie nie pomogło. Bandyci, przy pomocy długich i grubych drągów wrzuconych w szprychy kół, zatrzymali furmankę, pobili i pokaleczyli nożami stawiających — przynależało im w końcu na schowane pieniądze...

Takie to naprawdę były tamte czasy określane przez nas starszych z sentymentem: „za Franciszka Józefa” lub „za nieboszczyka Austrii”.

Opowiedział: J. C.  
Zanotował: J. GOTAR

# Opowieści przemyslan

nia sprzed lat bez mała sześćdziesięciu — z okresu panującej w Galicji c.k. Austrii, kiedy to na niedzielne wycieczki jeździłem z rodzicami do pięknego Krasieczyna nie autobusem, bo nie było wówczas takiego środka lokomocji, tylko dorozką (za 6 koron) lub począ (za 80 halerczy). Zdarzało się, że płynęliśmy Samem na wypożyczonej łodzi (nie pamiętam już za jaką opłatą), lecz mówię o tym tylko nawiasem, gdyż nasze rzeczne wyprawy nie łączą się ściśle z przedmiotem opowieści, którą pragnę „poczęstować” młodszym czytelnikom „Życia”.

Wyruszyliśmy z Przemyśla możliwie wczesnym rano, a wracaliśmy przed wieczorem, zanim zapadł zmierzch. I mimo tego, że cała podróż odbywała się za dnia, z wielkim niepokojem, jeśli nie powiedzieliśmy ze strachem, przejeżdżaliśmy zawsze od cieków birzeńskiego traktu między Krzemieniem a Kruhelem. Dlaczego? Bo tu właśnie, pod samym niemal miastem, w każdej chwili spodziewać się było można bandyckiego napadu. Nazwiska rodów złodziejsko-bandyckich wywodzących się z tych okolic były ogólnie znane. Austriackie władze zaborec nie potrafiły jednak skutecznie przeciwdziałać ich poczynaniom. Napadów dokonywano

w Pralkowcach, Piechoła, gdyż jak już zaznaczyłem przedtem, nie było wtedy tak rozwiniętej komunikacji podmiejskiej jak dzisiaj. Na drodze (mówiło się w tamtych czasach: na trakcie lub na gościńcu) napotkał kobiecie dostatnio ubraną według mody dla panien — kapelus z woalka zakrywającą większą część twarzy, mufka, strojna sukienka z narzutką. Ciekutko (by „nie budzić licha”) poprosiła go o odprowadzenie do domu. Tłumaczyła się, że koleżanka zatrzymała ją trochę dłużej niż należało, a teraz boi się wracać. Mieszka niedaleko, ale wiadomo — bandyci nie śpią...

Mężczyzna, chcąc okazać się dżentelmenem, spełnił jej prośbę. Gdy tylko zbieżył z traktu — „wytworna panna” okazała się przebraniem rabusiem. Mężczyzna — dżentelmen z trudem dowlókł się potem do miasta — dotkliwie pobity i pozbawiony pieniędzy, zegarka oraz słubnej obrączki.

W nielada opalach znalazł się raz ksiądz nieopatrznie wędrujący

o nich mówiono...

o nich mówiono...

o nich mówiono...

Od 22 lipca 1969 roku frekwencja w barze „Eger” wyraźnie się zwiększyła. Nie przychodzi się tu już tylko na śle-



Na skrzypcach gra Jan Mudryk, na fortepianie Borys Mirowicz.  
Obu muzyków narysował EDWARD KMIECIK

dzika po węgiersku, czy szaszłyk — lecz przede wszystkim po to, aby posłuchać dobrej muzyki — kojących nerwy czardaszów i romansów cygańskich granych z przynależną im zadumą i pulsującym rytmem.

Wykonawcami są JAN MUDRYK i BORYS MIROWICZ. Grają zresztą nie tylko czardasze, lecz również wiazanki z oper i operetek, a także popularne piosenki w transkrypcji na skrzypce i fortepian.

Obecnie obaj muzycy poszukują — celem zwiększenia zespołu — wiolonczelisty i kontrabasisty. Chcą stworzyć kwartet kameralny, który w pełniejszy sposób oddałby nastroj wykonywanych utworów.

Polecamy więc bar „Eger” — a w nim szczególnie „Oczy czarne” i „Czardasza” Montiego, granych sentymentalnie, swobodnie i porywiście.



Zaloga masarni przy pracy (Kazimierz Nieckarz, Zdzisław Kołacz, Antoni Krupa, Bronisław Wiśniewski).

Kielbasa z Orłów! To zdanie w odczuciu mieszkańców naszego powiatu i miasta oznacza niemal szczyt masarskich możliwości, powoduje przytyły apetytu na kielbasę bez wody, o specyficznym zapachu czosnku, pieprzu i jałowcowego dymu z wędzarni. Szkoda tylko, że nielatowo ją nabyć, ponieważ przydziały mięsa dla GS w Orłach są niewielkie (800 kg na tydzień, a możliwości przerobu masarni wynoszą 600 kg dziennie).

W tegorocznym okresie przedświątecznym run na kielbasy i szynki made in Orły był wielki. Kupili nieliczni. Zaintrygowani powodzeniem tych kielbas zwróciliśmy się do kierownika masarni p. Kazimierza Nieckarza z zapytaniem: — W czym tkwi tajemnica powodzenia waszych wędlin?

— Tajemnicy nie ma. Przestrzegamy receptury, dajemy do kielbas to, co im się należy. (!)

Chyba, że pamiętać będziemy o torturach, które były arcywykwintne i czynione w sposób skomplikowany zmechanizowany, przy pomocy odpowiednich urządzeń, łamiących poszczególne kosteczki w przeciwnych kierunkach. Choć więc ból był jednaki — sposób jego zadawania wręcz wyszukany.

### O RODZINCE I SPADKACH

„Kto brata albo ojca albo siostrę zabije... spadku nie bierze”. Taki artykuł znalazłem w przytaczanych tutaj przepisach. Czyżby więc nie kochano w tych czasach rodzinę? Kara wydaje się przecie być co najmniej odrobiną za niska. Czyż wówczas którykolwiek tatuś śmiałyby zwrócić uwagę synkowi nie narażając się na przeniesienie w zaświaty przy wydatnej synka pomocy? Był to jednak na szczęście (dla ówczesnych ojców, siostr i braci) przepis, jaki dziś określiłbyśmy cywilistycznym. Równoległe do niego istniał inny (przepis karny), który za zabicie „ojca, matki, dziada, ciotki albo krewnego swego” przewidywał konsekwencje szczególnie ostre.

Brano natenczas takiego zbrodniarza, rozbierano i umieszczano w worku uszytym ze skór zwierzęcych, a następnie puszczano z pluskiem w rwące fale rzeki. Podobno — dzięki workowi solidnej roboty — skazaniec nie puszczał nawet baniczek. W ten sam sposób postępowano nie tylko z bezpośrednim mordercą, ale z każdym kto o zbrodni wiedział, lecz przed sprawiedliwością zdarzenie to zataił.

Jak więc widać dbano jednak o przyjazne i poprawne stosunki rodzinne. A już myślałem, że tylko spadku morderca nie otrzymywał...

### O POŻODZE

„Pożoga jest to zły a okrutny uczynek”. Kto więc komuś dom, gumno lub inne zabudowanie celowo podpalił, ginąć musiał w ten

same sposób, w jaki zniszczył dobytek bliźniego. Aby się jednak od kary uwolnić winien był zebrać 54 świadków, z których pozskodowany wybierał 18 — a następnie winowajca wraz ze wskazanymi świadkami musieli złożyć przysięgę na niewinność. Jeśli tego nie uczyniono (wydaje się zresztą, że wystarczyło, aby przynajmniej jeden świadek przysięgi odmówił), podpalacza skazywano na śmierć. „Czym grzeszył, tym ma pokutować”, — z tego wynika, że śmierć zadawano mu przez spalenie na stosie.

### O CZAROWNIKACH I MĘKACH

Jeśli ktoś, drogą magii czarnoksiężkiej i guseł niegodnych, innego do złej sytuacji doprowadzi, z takim należy obchodzić się srogo a okrutnie. A gdyby jeszcze nie przyznał się do tego — wówczas znano odpowiednie metody, aby „czarnoksiężnik” o swej winie obszernie audytorium poinformował.

W tych czasach każdy, kto zajmował się magią i siłami nieczystymi, był traktowany nie jak człowiek, lecz monstrum niegodne ludzkich przywilejów. Bano się takiego czarodzieja i dlatego też dla odstraszania innych zadawano mu potworne tortury, po których musiał przyznać się do wszystkiego, co tylko mu zarzucano. Śmierć skracająca bowiem niesamowite męczarnie.

Rzecz prosta — w prawie magdeburskim — znaleźć możemy wiele innych ciekawych przepisów, niejednokrotnie bardzo rozwiniętych i prawnie dojrzałych. Tutaj wybrałem jedynie te, które w ogromnym skrócie podkreślają specyfikę tamtych, odległych czasów i przepisów sprawiedliwości strzegących. Jako się rzekło na wstępie — ku świątecznemu czytelników rozweseleniu.

JAN MISZCZAK



ZAMIAST RECENZJI

Ambasadorzy POLSKI

Któż nie zna Budrewicza? Jego reportaże należą do najchętniej czytanych pozycji w prasie krajowej. A jest dziennikarzem ołdnym i — co najważniejsze — na pewno jednym z wybitniejszych przedstawicieli tego zawodu.

W twórczości Olgierda Budrewicza dominuje oczywiście reportaż zagraniczny (po święcie wędruje już od kilkunastu lat). Uprawia też reporterkę krajową i jest autorem książek kronikarskich — warszawianstewnych (wystarczy wymienić „Baedeker warszawski” i „Sagi warszawskie”).

Konsekwentnie — i to z ogromną pasją — w czasie swych zagranicznych wояжów poszukuje Budrewicz kontaktów z rodakami, których los (lub prawo wyboru) rzucił w dalekie od ojczyzny strony. Książka „Spotkania z Polakami” stanowią właśnie zbiór często sensacyjnych opowieści o ludziach, którzy choć znaleźli się wiele tysięcy kilometrów od rodzinnego kraju — są nam bliscy.

Autor „Spotkania” pisze: „Rozmaicie określa się liczbę Polaków na świecie. Liczba ta — zależnie od źródeł — jest o milion czy dwa wyższa lub niższa. Trudność tkwi w niemożności precyzyjnego ustalenia prognozy ostatecznej asymilacji emigranta z otoczeniem i pełnej utraty dotychczasowej więzi na rodowej. Pod tym względem stanowią Polacy swoisty fenomen: są lojalnymi obywatelami państw, w których żyją, na długo zachowując sentyment dla dawnej ojczyzny”.

Wśród świetnych, pasjonujących reportaży zawartych w książce wybijają się moim zdaniem: „Chasser Polonais” i „Madame Iwona”, opowieści łączące się osobami pary bohaterów — Stanisława Hempla, słynnego polskiego waghundy i myśliwego równikowej Afryki oraz Iwony Czarbańskiej, towarzyszącej ostatnim miesiący jego życia, dzieł czynny groźniejszej niż krokodyl.

Oto fragment reportażu Chasser Polonais: „Nieoficjalna statystyka afrykańskich osiągnięć Hem-

pla obejmuje: 3 000 krokodyli, 280 bawołów, 19 stoni, 15 hipopotamów, 3 lwy, 16 lampartów i mnóstwo innego drobiazgu, który wymienić nie-poważnie.

Wszyscy znający się na tych sprawach rozumieją, co znaczą takie cyfry. Ile za nimi kryje się trudu, cierpliwości, odwagi i mistrzostwa w sztuce.

— Polowałem w życiu na wszystkie zwierzęta — powiada Stach — z wyjątkiem nosorożców. To wozy pan-cerne Afryki, przeciw którym fuzja jest lącają uląską. Chocim Polak, szarż nie u-znaje.

Ten co nie uznaje szarż strzela z biodra do atakującego go bawołu i chwytą gołymi rękami żywe krokodyle. Ale to tak nawiasem...”

W pierwszym rozdziale swej książki pisze Budrewicz:

„...Czasem, zdarzało się, dotykałem polskich smutków, spotykałem jakąś przegraną „żonę dla Australijczyka”, jakiegoś naszego wykołajeńca, jakichś geniuszy od bezwstydnego handlu. Było na szczęście tych ostatnich kontaktów niewiele, zresztą nie szukałem ich zbyt intensywnie. Moje polskie spotkania napawały mnie dumą z siły i dzielności rodaków, którym Polska zawdzięcza wzrost prestiżu na świecie...”

J. G.

Olgierd Budrewicz — „Spotkania z Polakami”. Wyd. Interpress — Warszawa 1965. Nakład 20 tys. egz., stron 193, cena zł 30.—

Jest ich - bez mała - 1000

— Na zakończenie dziennika podajemy prognozę pogody: Rano zaunglenia. Okresowe opady śniegu. Temperatura dnim do minus 3 stopni. Wiatry silne, porywiste...

Dzień wstał rzeczywiście mglisty. Pojazdy poruszały się z zapalonymi światłami. Autobus, opóźniony ponad 30 minut, ciężko wspinał się pod górke urozmaiconą licznymi zakretami. Wreszcie zbiegnięta grupa młodzieży z tarczami na rękawach wtargnęła do ciepłego wnętrza wozu. Po zdawkowych powitaniach i krótkiej rozmowie, niektórzy sięgnęli po książki. Powtarzali lekcje.

Przez dwadzieścia kilka minut w skupieniu wertowali podręczniki i notatki. Tuż przed końcem podróży poddali się malutkiemu relaksowi. Posypali się żarty. Towarzyszył im beztrojski śmiech.

— Przemysł — Zasnę! — Głos konduktora poderwał ich z miejsc. Spieszyli do szkoły. Niektórzy z duszą na ramieniu, czy profesor usprawiedliwi spóźnienie...

Licealiści. Oprócz trudów nauki czeka ich jeszcze dodatkowa trudność — codzienne dojeżdżanie, które o ile w porze letniej może być całkiem przyjemne, zima staje się wręcz nieznosne. Wystawianie na przystankach daje porządnie w kość (i to w sensie dosłownym).

Spotykam ich późnym popołudniem. Czekają na autobus.

— Dlaczego dopiero o tej porze? — Różnie bywa — słyszę w odpowiedzi. — Dziś na przykład „szkolny” w ogóle wypadł z kursu

— Z jakiego powodu? — Nie wiemy...

— Co w takich przypadkach robicie z czasem? — Wystajemy w hali dworca kolejowego, często szukamy schronienia w pobliskich sklepach, przy okazji można obejrzeć nowości. Chodzimy do „Ptyśia” na c i a c h a, składkowe oczywiście...

Przerwałam potok wypowiedzi pytaniem: — A do świetlicy nie zaglądacie?

Zdziwienie spojżenia, wzruszenie ramion.

— Świetlica? Nie, nie wiem, gdzie się znajduje...

Zadne z nich nie wiedziało w ogóle o istnieniu miejsca, gdzie można usiąść i jeśli nie odrobić lek-

cji, to przynajmniej poczytać lub zagrać w warcaby. A świetlica dla dojeżdżającej młodzieży szkolnej jest tuż pod bokiem, na placu Dąbrowszczaków. Widocznie zabrakło informatora.

Kiedy niedawno zajrzałam do świetlicy, odnalazłam znajome twarze. A jednak przyszli

— Jak pani widzi, czekamy. — Dlaczego siedzicie w plaszczach? Przecież tu jest ciepło, nawet bardzo

— Nie ma gdzie powiesić, jeden wieszak nie wystarczy, na krzesłach też trudno. Bardzo tu ciasno...

W malutkim pomieszczeniu ustawiono cztery stołki, na więcej nie ma miejsca. Przy trzech — dziewczynki w skupieniu śleczą nad zeszytami. To te, które rozpoczynają lekcje po południu. Ich koleżanki z innych szkół oczekują już na powrotny autobus, cicho gawędząc przy stoliku pod oknem. Duszą się w tłoku.

Nie lepiej sytuacja przedstawia się w drugiej salce przeznaczony wyłącznie do gier, czytania prasy i oglądania telewizji. Jak nietrudno zauważyć jest to k r ó l e s t w o c h ł o p c ó w. Zapytany o ten radykalny podział płci kierownik świetlicy tłumaczył, że chłopcy przeszkadzają dziewczynom w nauce, ale jeśli któregoś najdzie ochota na zakrzenie do książki, to za pozwoleniem może przekroczyć zakazany próg...

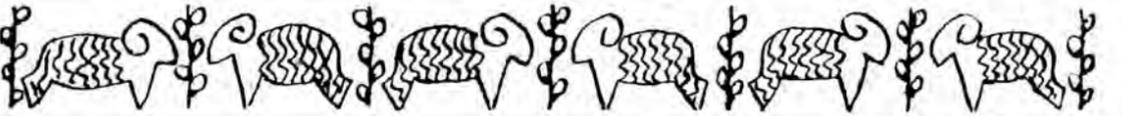
Ci młodzi ludzie, przeważnie ze szkół zawodowych i przykładowych w ogóle nie zdejmują okryć. Jeden wieszak — stojak nie pomiesci bowiem ani jednej dziesiątej palt należących do bywalców świetlicy. Niejednokrotnie się zdarza, że trzeba czekać aż któryś z kolegów zwolni zajmowane miejsce.

Jest ich bez mała 1000 — młodych ludzi z tarczami na rękawach, którzy codziennie dojeżdżają do przemyskich szkół z różnych miejscowości. Dla przykładu wymienię chociażby Żurawiec, Birczę, Łowce, Jarosław, wreszcie Gorliczyne koło Przeworska. Dwie niewielkie salki oddane im w pacht przez Wydział Oświaty Przemysłu PRN, nie zaspokajają zapotrzebowania na doradźni przysłań, w której mogliby spędzać czas przed lub po lekcjach.

Tysiąc dziewcząt i chłopców pokonuje co dzień dziesiątki kilometrów. Pobyt w szkole i potem znów czekanie — oto harmonogram dnia. Czym wypełnić ten luk? Odpowiedź nasuwa się jedna: konieczna jest świetlica, jeśli już nie taka wymarzona, to przynajmniej przestrzenna.

A. BOGUSŁAWSKA

Niejednokrotnie się zdarza, że trzeba czekać, aż któryś z kolegów zwolni zajmowane miejsce. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



U PRZYJACIOŁ ZA MIEDZĄ

LENINIANA LWOWSKICH GRAFIKÓW „Lenin w Poroninie”, „Szturm na Pałac Zimowy”, „Radziecki naród — pierwszy zdobywca kosmosu” — to tylko niektóre

z tytułów kolorowych linorytów przedstawiających najważniejsze momenty działalności W. I. Lenina oraz wcielanie w życie jego idei.

Grafika ta składa się na album wydany z okazji 100 rocznicy urodzin założyciela Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i pierwszego na świecie socjalistycznego państwa robotników i chłopów.

Ten oryginalny album jest

dziełem grupy lwowskich artystów plastyków.

POZNAJĄ BIOGRAFIĘ WODZA

W bibliotece dla dorosłych w Sądowej Wiszni wydobrano specjalny kacić poświęcony Leninowi. Zamieszcza się w nim wydanictwa skompletowane w następujących działach: „Lenin — Wódz Wielkiego Października”, „Wiecznie żywy —

wiecznie z nami” oraz „Z Leninem w sercu budujemy komunizm”.

Ze zgromadzonej tu literatury niejednokrotnie korzystają uczniowie miejscowej szkoły średniej, którzy dokładniej poznają biografię W. I. Lenina.

PIĘŚNIA UCZCZA JUBILEUSZ

Dziewczęta z Wiszenki lubią śpiewać. Niedawno z inicjaty-

wy kierowniczki miejscowego klubu zorganizowano chór, w repertuarze którego znalazły się m. in. pieśni radzieckich kompozytorów oraz ludowe piosenki ukraińskie.

Wieczorami w wiejskim klubie rozbrzmiewa pieśń. Młodzi przygotowują koncert ku czci leninowskiego jubileuszu.

odrac. (alb)



PAN DOKTÓR

Krzysztof C., syn bogatego gospodarza z powiatu przemyskiego, nie odznaczał się niczym szczególnym. W czasie dwukrotnie dłuższym ukończył szkołę podstawową, a następnie — również z opóźnieniem — złożył egzamin dojrzałości. Ponieważ nie wykazywał żadnych skłonności do zainteresowań, ani szczególnych talentów — wysłano go na medycynę, bo „pan dohtór w rodzinie się przyda”.

Synek był jednak na tyle tępy, że nauka do głowy mu nie szła i po pierwszym semestrze zwolniono go z obowiązków studenta. Krzysztof nie zawiadomił jednakże o tym swych pocztowych i ufnych w niego rodziców, którzy z dalszym ciągu zabijali dla niego prosięta i spóźnieali obowiązkowe dostawy — śląc mu paczki i grubszą gotówkę w odpowiedzi na jego czule listy, w których na pierwszy plan wybijała się

sprawa „drożyzny wielkomiejskiej” i wynikających stąd kłopotów.

Skoro już pozbył się synalek konieczności uczenia (nauka przeszkadzała mu wyraźnie w studiach), miał teraz znacznie więcej czasu na życie prywatne, które rozwijało się bujnie — aczkolwiek niemoralnie i rozpustnie. Wyrwany z domowych pieleszy i rzucony w wir wielkiego miasta, czuł się wyśmienicie i nie miał najmniejszej nawet ochoty na powrót do rodzimych pól i łąk.

W uniwersyteckim mieście mieszkał także bliski krewny Krzysztofa — Zenon W., aktualnie pracownik fizyczny w miejscowym przedsiębiorstwie, człek trunkowy i zmieniający nader często pracę, którą nawiasem mówiąc całkowicie gardził. Z tym to Zenonem popijał też Krzysztof, bo zawszeć to lepiej

stracić z kuzynem, niż z przygodnie spotkanym.

Pewnego jednak dnia, Zenon W. udał się w samotny kurs po knajpach i to go zgubiło, bowiem chwilowe na wet rozluźnienie rodzinne nie poplaca. Usiadł więc w którejś tam już z kolei restauracji, głowę smutnie zwiesił i siorbał piwo nie podnosząc nawet kufła, bo siły go z dwunastym kieliszkiem opadły całkowicie. I wtedy to właśnie przysiadła się doń uroczą osobka płci odmienniej, Urszula Z., która ująwszy go pod brodę podniosła mu głowę do poziomu i z wampim błyskiem spojrzwała w oczy. W tej samej chwili Zenon nieco wytrzeźwiał.

„Kocham cię” — szepnął na wszelki wypadek, ale uzmysłowszy sobie, że dziewczyny nie zna, zawarczał: „czego?” — co w jego języku oznaczało „co pani sobie życzy”. Dziewczyna mu nie odpowiedziała dokładnie, ale uśmiechnęła się z kokocią przymiłnością i Zenon — na wet w tym stanie — zrozumiął o co jej chodzi. Spędzili więc razem resztę wieczoru, a następnie noc — już dla wygody — w mieszkaniu Zenona.

Ranek dnia następnego był radośnie słoneczny — ale nie dla wszystkich. Zenon W. obudziwszy się z ogromnie

złośliwym kacem, natychmiast stwierdził namacalnie brak Urszuli oraz... gotówki w kwocie kilkunastu tysięcy złotych, nie mówiąc już o zegarku i innych cenniejszych przedmiotach. Ubrał się więc, wypił kefirek i udał się na milicję. Sprawa jednakże nie była zbyt prosta (Zenon nie umiał opisać nawet swej partnerki) i dochodzenie ciągnęło się miato przez kilkanaście miesięcy...

Tymczasem w rodzinnej wiosce Krzysztofa C. czynione były przygotowania do wesela. Zeniś się miał niedo szły lekarz z dziewczyną, którą poznał w mieście swych krótkich studiów. Napisał więc do domu, że medycyna nie zajac, nie ucieknie — natomiast dziewczyna może, bo majątna i powabna, porządna i kształcona, a na takie właśnie jest popyt na męskim rynku. Rodzice się zgodzili nie widząc jeszcze narzeczonej, a znając ją jedynie z fotografii, na której jeden tylko z przytoczonych przez syna o niej przymiotników — a mianowicie powabność — można było dokładnie rozpoznać. Reszta na zdjęciu nie wyszła.

Zaproszono więc krewnych i sąsiadów, porznięto prosięta,

alkoholu nazwożono i teraz brakowało już tylko młodej pary. Zjawili się na kilka dni przed ślubem. Matka z ojcem pobłogosławili dzieci, przysłała synowa przepadała im bowiem do gustu. Taka była „pańska” — mówili o niej sąsiadom.

Na weselu przybył też zaproszony przez Krzysztofa jego kuzyn i kompan z czasów studiów — Zenon W. Przyjechał, rozglądając się po gospodarstwie i wyrażił ochotę poznania panny młodej. Tak się akurat złożyło, że młodzi wyjechali do miasta i powrócić mieli dopiero wieczorem. Rzeczywiście, około godziny 18-tej powrócili i Zenon wyszedł na spotkanie. Popatrzył na pannę młodą, ona popatrzyła na niego i... trzeba było wesela odwołać. Panna młoda okazała się bowiem poszukiwaną przez milicję Urszulą Z., z którą Zenon spędził kiedyś uroczą noc i przesył następnie (już w samotności) przykry poranek.

Więć rodzinna nie ucierpiała jednak szczególnie na tym sensacyjnym wydarzeniu, a nawet — rzecz by można — bardziej się skrzętałowała. Krzysztof i Zenon są bowiem od tej pory nie tylko kuzynami, lecz także... szwagrami.

JAN M.

# Historia jednego zwycięstwa

Sport jest jedną z tych dziedzin życia, w której ryzyko odgrywa niejednokrotnie istotną i dość poważną rolę. Ileż to razy teoretycznie słabszy zespół, skazany na porażkę w pojedynku z potentatem, rzucając na szalę maksimum wysiłku i ambicji odnosił sensacyjne zwycięstwo.

Zdarzają się wypadki, że odniesione sukcesy przypięte są kontuzjami, o których w czasie pojedynku nikt prócz zawodnika nie wie. Tragedia rozgrywa się po skończonym spotkaniu. Oczywiście, dla kibiców, gdyż dla walczącego zazwyczaj w tym momencie się kończy. Zaciągając zęby z przeraźliwego bólu, nie zważając na bolesną kontuzję ręki parł do ataku w finałowym pojedynku Tokijskiej Olimpiady polski bokser Marian Kasprzyk, zdobywając złoty medal dla naszych barw. Stanisław Ozóg, słynny ongiś długodystansowiec w jednym z biegów w czasie dramatycznego międzypaństwowego meczu doznał groźnej kontuzji śródstopia. Pomimo ogromnego bólu nie opuścił bieżni. Kilkakrotnie zdublowany przez przeciwników zdawałoby się ponieść druzgocącą porażkę. Nic podobnego! Jeden jedyny punkt zdobyty przez obecnego trenera sekcji lekkoatletycznej krakowskiego „Wawelu” przyniósł zwycięstwo reprezentacji Polski. Ryszard Długosz — olimpijczyk z Rzeszowa w czasie turnieju zapasniczego na Olimpiadzie w Meksyku doznał

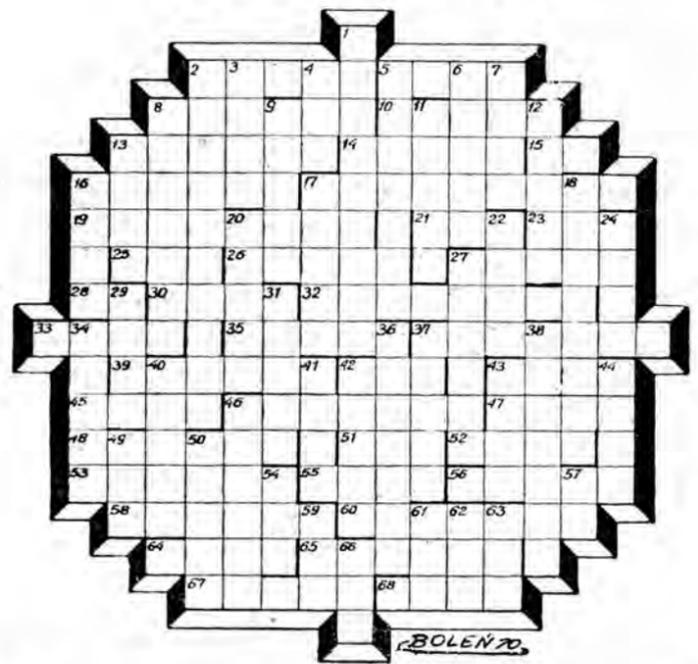
poważnej kontuzji nadgarstka. Potrafił jednak wywalczyć punktowane miejsce...

W ostatnim tegorocznym mistrzowskim pojedynku koszykarzy spotkali się dwaj odwieczni przeciwnicy: Polonia i Czuwaj. Spotkanie prestiżowe, bez większego znaczenia gatunkowego, ale jak zazwyczaj w derbach była spodziewano się zaciętej walki. Srodze zawiadli się, ci którzy liczyli na metamorfozę Polonii. Do chwili odniesienia kontuzji nogi przez członka kadry narodowej juniorów R. Smolnickiego, „kolejarze” wyraźnie nadawali ton temu spotkaniu. Po przerwie przewaga Czuwaju topniała z minuty na minutę, by na kilka minut przed końcowym gwizdkiem równać się kontu zero. Ryszard Smolnicki tak bardzo pragnął w tej chwili pomóc kolegom. Wiedział o tym też i trener mgr Dombrowski desygnując do gry młodego koszykarza. Ryzyko przedsięwzięcia było dość poważne, czy kuśtykający zawodnik będzie w stanie stawić czoła nacierającym atakom polonistów? Odsiecz przyszła w samą porę. R. Smolnicki spełnił decydującą rolę w odniesieniu zwycięstwa, wytapując pod koszem w końcówce wiele pitek.

Rzeczą zrozumiałą jest, że nie wszyscy zgodziliby się na dalszy udział w grze kontuzjowanego zawodnika. Lecz krok poczyniony przez samego zawodnika ze wszech miar zasłużył na najwyższą ocenę w oczach setek kibiców.

WACŁAW BURZMIŃSKI

# Krzyżówka



**POZIOMO:** 2) psia gromada, 5) ozdoba gorsetu, 37) rosną w Tatrach drzewo, 8) kolega bielaka, 10) gatunek papugi, 13) ród, 14) rywalka katody, 15) nuta, 16) zielony, kwaśny, 17) wynik hydrolizy białka, 19) zapobiega rdzewieniu, 21) spód, 23) angielski porter, 25) haust, 26) pionie w Tatrach, 27) nad głową, 28) nuta, 30) zagon, najazd, 32) usiłuje pogodzić sprzeczne poglądy, 33) pogromca smoka wawelskiego, 35) ozdoba gorsetu, 37) rosną w Tatrach, 39) w sztafecie, 42) Wincenty, 43) odkrył prątki gruzlicy, 45) malowane, 46) w ziemniaku, 47) do żagla, 48) powiatowe w białostockim, 51) nerwowy skurcz mięśnia, 52) kulejka, 53) bokser na deskach, 55) duży pokój, 56) fabuła, 58) człowiek zacofany, 60) odłączenie, 64) w Egipcie, 65) wyspa, 67) przysłowia wiodła złodziejka, 68) Asnyk.

**PIONOWO:** 1) ślepe uliczki, 2) psia mowa, 3) stadium, 4) drapieżna ryba, 5) lubi mięso, 6) emanacja radu, 7) trunek, 8) w pow. bielskim, 9) pokaz, parada, 11) „kolowe” skrzyżowanie, 12) dawny podręcznik gramatyki łacińskiej, 13) amok, 16) spaleniźna, 17) imię męskie, 18) wzniosła przemowa, 20) żona Iwa, 22) imię męskie, 24) epopeja, 27) krasnal, 29) zdąża tam karawana, 31) w antalku, 34) rolka, 36) szlachta, 37) popiera się, 38) coś z magnetyzmu, 40) kefir, 41) gniewny bóg wojny, 42) metal alkaliczny, 43) biały — cenny, 44) w górach lub sportowa, 46) „Osa”, 49) uczesanie, 50) buziak, 54) silna karta, 57) zaimke osobowy, 59) kontroluje, 61) zdarza się raz, 62) Krzesińska, 63) tam z koszykiem, 66) pietruszki.

**Ogłoszenia**

Przyjmę pomoc do dzieci (2 i 8 lat) od zaraz na stałe lub dochodząc. Warunki dobre. Wiadomość: Marchlewskiego 30/4 I p. G-44/L.

TADEUSZ WIĄCEK zgubił legitymację służbową serii B nr 000622, wydaną dnia 22 I 1970 r. przez Centralne Więzienie w Rzeszowie. G-46/1.

BOLESŁAWA HELAK zgubiła indeks nr 681 wydany przez Korespondencyjne Technikum Rolnicze w Przemyślu. G-45/L.

## KONKURS NA NAJUPRZEJMIJSZĄ TELEFONISTKĘ PRZEMYSKIEJ CENTRALI MIĘDZYMIASTOWEJ

Nr telefonu, z którego zamawiano rozmowę . . . . .  
Data rozmowy . . . . . Nr służbowy telefonistki . . . . .  
Ilość punktów proponowanych przez abonenta —> . . . . .  
dotadnich . . . . .  
ujemnych . . . . .

Przypominamy: Każdy abonent po przeprowadzonej rozmowie telefonicznej międzymiastowej żąda podania numeru służbowego telefonistki która wykonała połączenie. Za sprawne i uprzejme połączenie przyznaje się od 1 do 10 punktów dodatkowych, za niewłaściwe od 0 do 10 punktów ujemnych. Kupon konkursowy proszę przesać pod adresem: Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny w Przemyślu ul. Mickiewicza 13 z dopiskiem na kopercie: „Konkurs”.

## MARZEC

25 środa	Ireneusza, Marii, Wienyżysława
26 czwartek	Emanuela, Tekli, Teodora 1943 — Akcja „Szarych Szeregów” AK pod Arsenalem — odbicie 25 więźniów Pawiaka
27 piątek	Ernesta, Jana, Lidii 1945 — Otwarcie w Łodzi Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej
28 sobota	Jana, Sykstusa 1945 — Wyzwolenie Gdyni 1947 — Śmierć gen. Karola Świerczewskiego pod Bałtogradem
29 NIEDZIELA	Eustachego, Wiktoryna WIELKANOC
30 poniedziałek	Amelii, Anieli, Jana Wielkanoc 1945 — Wyzwolenie Gdańska — Zaślubiny Polski z morzem
31 wtorek	Balbiny, Gwidona, Kornelii 1727 — Zm. Izaak Newton angielski fizyk, astronom i matematyk

Z OKAZJI IMIENIN MIŁYM SOLENIZANTOM SKŁADAMY NAJLEPSZE, NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA!

Druk.: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.

G-5

## Redakcja odpowiada

**Henryk Rzeszutko.** Listu Pana nie wydrukujemy. Wstyd po prostu o tym pisać. O Pańskim sprzeczaniu powiadomiliśmy odpowiednio władze.

**Czytelnicy z Rybotycz:** Anonimów nie drukujemy. Sprawdzimy i wówczas napiszemy o interesującej Was sprawie.



## URODZENIA

Daniel Michowicz, Jolanta Dziurzyńska, Michał Kościuszko, Dariusz Piatkiewicz, Kazimierz Chudziło, Jerzy Piekło, Dariusz Błaszczyszyn, Wojciech Baran, Ewa Gawlik, Piotr Rokowski, Małgorzata Gryźlecka, Maciej Kopać, Wojciech Nowak, Wojciech Krzeszowski, Piotr Wojnarowski, Robert Hajdus, Piotr Wawrzęta, Wojciech Zając, Kazimierz Ziemiak, Józef Pliś, Andrzej Kość, Joanna Sibiga, Arkadiusz Depeluch, Dorota Bugra, Anna Gemra, Marian Gula, Maria Klebasa, Andrzej Czystkiewicz, Bożena Sadowy, Wojciech Sojka, Andrzej Sawicki, Roman Sura, Mariusz Kołcz, Iwona Kramarz, Danuta Kisiel, Józef Pich, Edyta Tomaszuk, Tomasz Płocica, Jagoda Owsiaga, Agata Radziejowska, Dorota Walczak.

## ŚLUBY

Zygmunt Stawarz — Zofia Malona, Jacenty Kacizczko — Halina Ciurkiewicz, Szczepan Galanty — Maria Hamuła, Tadeusz Pacanowski — Ewa Cybulska, Stanisław Szmuc — Zdzisława Dymczyńska, Adam Krzywonos — Maria Czerwińska, Roman Szalążek — Jadwiga Tarczyńska, Roman Chuchra — Maria Pyszczak.

## ZGONY

Stanisława Bara lat 88, Katarzyna Rybak lat 80, Kazimierz Wilczyński lat 65, Józef Bosek lat 74, Kazimiera Kupiszewska lat 64, Tekla Rutkowska lat 79, Dymitr Prokopowicz lat 70, Rozalia Kuliszal lat 89, Jadwiga Hauser lat 69, Karolina Zoldak lat 79, Mikołaj Hawajski lat 80, Władysław Przetacznik lat 64, Józefa Pluta lat 82, Aleksander Kuczyński lat 61, Józefa Gonet lat 88.

## KOMUNIKAT MPK

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne informuje mieszkańców naszego miasta, że 29 marca br. tj. w pierwszy dzień świąt autobus kursować nie będą.

Natomiast 30 marca kursować będą jak we wszystkie niedziele i święta.

## Nowa mozaika

Ukazał się nr 7 „Mozaiki Rozrywkowej” — kwartalnika Klubu Szaradzystów PDK. Na interesującą treść publikacji składają się: krzyżówki, szarady, palindromy, rebusy i kalambury — w sumie 12 zadań. Jest do nabycia bezpłatnie w sekretariacie PDK, ul. Konarskiego 9.

## Piąty turniej „Złotej wieży” — 1970 r.

Najlepszym szachistą turnieju okazał się Stanisław MOSKALSKI z Ogniska TKKF „Łączność”, który zdobył 9,5 p. Pozostali uplasowali się następująco: 2) Karpinał Jan — 8,5 p., 3) Bogowski Ryszard — 8 p., 4) Olear Jan — 8 p., 5) Kryłowski Jerzy — 7,5 p., 6) Lebedowicz Igor — 6,5 p., 7) Kaczmarz Emil — 6 p., 8) Cieliniński Jerzy — 5 p., 9) Krupa Jerzy — 3 p., 10) Pobydyński Lubomir — 2 p., 11) Marko Stanisław — 2 p., 12) Scibiwołk Kazimierz — 0 p.

## POGROM SZACHISTÓW

Szachiści przemyscy ponieśli sromotną klęskę z reprezentacją Kuńkowic przegrywając wynikiem 2,5:6,5. Przemyslanie zaprzepaściły swe szanse udziału w spartakiadzie wojewódzkiej. J. P.



## TV WARSZAWA

**ŚRODA**  
9.00 „Komu spadek” — film ang., 16.50 Teleferie, 17.45 Magazyn ITP, 18.00 „Wyprawy”, 18.25 PKF, 18.35 „Polski Edison” — Jan Szczepaniak, 20.05 „Komu spadek” — film ang., 21.00 Światowid, 21.30 Romantyczność (słuchamy i patrzymy).  
**CZWARTEK**  
16.50 Aud. młodych, 18.10 Poligon, 18.40 O muzyce mówią, 20.05 Kobra: „Szał” cz. II, 21.15 Rozmowy o książkach, 21.30 Chór chłop. Stuligrosza.  
**PIĄTEK**  
17.00 Mecz hokejowy ZSRR — CSRS, 20.00 „Podróże jak „anni” — film TV, 20.30 Kraj — tyg. społ.-pol., 21.10 Teatr „Będę mówić tylko prawdę”.  
**SOBOTA**  
9.00 Teleferie, 12.40 „Tajemnice Paryża” — film franc., 16.20 „Tramp” — mag. turystyczny, 16.50 Dla młodych, 17.50 Zespół Serbskiej Kultury Ludowej, 18.35 Pegaz, 20.10 Film, 21.00 Rewia „Superpahanu” (Praga), 22.15 „Tajemnice Paryża” — film franc.

## TV LWÓW

**ŚRODA**  
16.00 Hokejowe mistrzostwa świata Polska — ZSRR, 16.15 W miejscach lenińskich, 19.45 Otwarcie Dni Kultury WRL w Związku Radzieckim.  
**CZWARTEK**  
16.05 „Wycieczyn”, 16.30 Uniwersytet milionów, 17.00 Dla rolników, 18.00 Przegląd międzynarodowy, 21.15 Panorama wieczoru, 21.45 Film dla dorosłych.  
**PIĄTEK**  
16.00 Zjazd komsomolców Ukrainy, 17.00 Hokejowe MS ZSRR — CSRS, 19.15 Sztafeta nowości, 19.35 Piłkarskie mistrzostwa Zw. Radzieckiego: Dynamo Tbilisi — Spartak Moskwa, 20.40 Międzynarodowy Dzień Teatru.  
**SOBOTA**  
10.40 W eterze młodość, 12.40 Hokej NRD — Finlandia, 16.05 Kronika 50-lecia. Rok 1929, 17.00 „Piomyk”, 19.35 Świat socjalizmu, 20.05 Dni Kultury WRL w ZSRR, 21.20 Zapraszamy do pieśni, 22.00 Mecz szachowy.  
**NIEDZIELA**  
14.00 „Już wiosna” — koncert, 14.30 Związek nienaruszalny. Republika uzbecka, 15.15 Klub kinowędrowników, 17.45 „7 dni”, 18.30 „W eterze młodość”, 19.30 Występ pokazowy liderów w jeździe figurowej na lodzie, 21.30 Kamerton dobrego nastroju.

## Splotzył włamywacza

Wracając późnym wieczorem do domu, mieszkaniac Przemysła — PIOTR KRUK — usłyszał w kiosku „Ruchu” przy placu Łańcuckiego podejrzane odgłosy. Gdy podszedł bliżej, zauważył włamywacza, który zagroził mu użyciem broni. Piotr Kruk — nie mogąc znaleźć natychmiast nikogo do pomocy — zawiadomił telefonicznie MO. Nadjeżdżający radiowóz milicyjny splotzył zuchwałego złodzieja, przeciwko któremu prowadzone jest obecnie dochodzenie.

Dyrekcja „Ruchu” — za pośrednictwem redakcji — składa dzielnemu mieszkańcowi naszego miasta serdeczne podziękowanie za udaremnienie włamania do kiosku.



## BALTYK

25-27 Zawodowcy (pan. USA I. 14)  
28 Słuchajcie bicia dzwonów (jug. I. 14)  
29-31 Porwany przez mafie (włos. I. 16)

## KOSMOS

25-26 Morderstwo w donie-dzialek (pan. NRD I. 16)  
27-28 Pollyanna (USA I. 11)  
29-31 Miłosne przygody Moll Flanders (pan. ang. I. 16)

## GRANICA

25-27 Winnetou i król nafty (pan. jug. I. 14)  
28-29 O jednego za wiele (pan. franc. I. 16)  
30 Brylantowa ręka (pan. radz. I. 14)  
31 Dzika Elżbieta (czes. I. 16)

## OLIMPIA

25-26 Nauczyciel z przedmieścia (ang. I. 14)  
27 Działalność Nawarony (pan. ang. I. 14)  
28-29 Długie łodzie Wikingów (pan. ang. I. 14)  
30-31 Damski gang (pan. franc. I. 16)

## ROMA

25 Winnetou (I s. pan. jug. I. 11)  
26 Winnetou (II s. pan. jug. I. 11)  
27 Winnetou (III s. pan. jug. I. 11)  
28 Niewidzialny batalion (jug. I. 11)  
29-30 Nagie godziny (włos. I. 18)  
31 Trzy klucze (jug. I. 16)

*Formuły  
z panem*  
**LUKASZEM**

## Chodzenie do tyłu

— Dzień dobry! Pan jak zwykle na spacer? — A jakże! Świeże powietrze nikomu jeszcze nie zaszkodziło. Szeroki oddech wskazany jest szczególnie takim starszkom — tak ja.

— Nie przesadzajmy, panie Lukasz... Zdrowia i rzeźkości mogą panu pozazdrościć znacznie młodszy.

(Pan Lukasz jest wyraźnie zaadowolony...)

— Oj, panie Andrzeju... Komplementuje mnie pan. Chociaż — tak prawdę mówiąc — rzeczywiście czuję się świetnie. Z

wiosna to pewnie zupełnie odmłodnieję. Ha, ha!

— Widzę, że i humor do pisuje?

— Od samego rana jest mi dziś wesoło. Bo wie pan, spotkałem się ze znajomym, który opowiadał zabawną historię, jak to do autobusu MPK pewna babina usiłowała wsiąść przednim pomostem... Kierowca zwrócił jej uwagę: — **Babciu, tak nie wolno! Należy wsiadać tyłem...** Kobieta zrobiła zdziwioną minę i głośno wyrzekła: — **Co za nowe zwyczaje! Czego to nie wymyślą!** — zeszła ze stopnia, odwróciła się plecami do autobusu i jak rak wsunęła się do wnętrza wozu, znowu przednim pomostem... Wszyscy pasażerowie podobno aż płakali z uciechy, a babina nie mogła pojąć z czego się śmieją.

— No, historia zabawna... Ale czy z nieświadomości starszej kobiety należy się śmiać? (Pan Lukasz wcale nie spoważniał...)



— Nie z niej się śmieje, tylko z sytuacji, która zaistniała. To przecież musiało wyglądać tak komicznie, jak film puszczony w odwrotnym kierunku... Widziałem coś takiego. Marsz czy bieg do tyłu wygląda jednak cudacznie. A poza tym, historyjka wyzwoliła u mnie pewne skojarzenia. Czy nie przyzna pan, panie Andrzeju, że często, przy różnych okazjach postępujemy podobnie jak ta kobieta: **wchodzimy nie tymi drzwiami, którymi powinniśmy... albo — miast do przodu, maszerujemy w zupełnie odwrotnym kierunku...** Życie już takie jest (choć oczywiście nie twierdzą, że takie być powinno) — **stąpa się przez nie nie zawsze zgodnie z obowiązującymi normami...**

Przetłumaczył:  
**A. TARKOWSKI**



## PORWANY PRZEZ MAFIĘ

(sensacyjny dramat obyczajowy)



Bandytyzm na Sardynii pojawia się w trzech postaciach, uprawiają go bowiem ex-pasterze, bogaci posiadacze oraz kidnaperzy, znajdujący się pod wpływami potentatów ziemskich, wybitnych osobistości miast i wsi.

Proceder porywania wydaje się najbardziej groźnym, ponieważ praktycznie odbywa się w warunkach gwarantujących całkowitą bezkarność: wewnątrz świata, do którego policja nie ma wstępu, w którym panują przesyady i nienaruszalne konwencje.

Ten bolesny problem współczesnych Włoch stał się jednym z reklamowych hasła biur podróży i magnesem dla turystów. W latach sześćdziesiątych wzbudził on żywe zainteresowanie wśród filmowców. Dość wspomnieć, że po „Bandytach z Orgosolo” i „Sprawie honorowej”, w roku 1968 powstały dwa kolejne filmy na ten temat: „I protagonisti” Marcello Fondato oraz „Porwany przez mafię” Gianfranco Mingozzi.

Punktem wyjścia tego ostatniego filmu stało się porwanie syna

bogatego posiadacza ziemskiego, który przebywał na Sardynii w towarzystwie przyjaciółki — Cristiny. Dziewczyna nie orientuje się w specyficznych obyczajach wyspy, toteż jest mocno zdziwiona zalecaną jej usilnie przez otoczenie dyskrecją wobec policji. Dowiaduje się, że jedynym ratunkiem dla uprowadzonego może być wysoki okup. Cristina nie ogranicza się jednak tylko do zawiadomienia o wypadku rodziców przyjaciela, informuje również policję. To staje się bodźcem do działania bandy...

„Gianfranco Mingozzi atakuje problem bandytyzmu „od wewnątrz”, opowiadając historię porwania z punktu widzenia osób bezpośrednio zainteresowanych: porywaczy, posiadaczy i bandytów, jednym słowem z punktu widzenia samych Sardynczyków. Kontrapunktem jest dziewczyna z Rzymu, przerażona i wstrząśnięta sytuacją, spełniająca tutaj funkcję komentarki...” (cytat z „Cineforum” 1968).

„Porwany przez mafię” to film barwny, opracowany w napisach.

## WOJCIECH KOSSAK I MICHAŁ WYWIÓRSKI

OBRAZ DRUGI

## BITWA POD SOMOSIERRĄ



Fot. Z. MIKOŁAJCZYK

...Dwie kolumny wojska, prowadzone przez idących pieszo: marszałka Victora i szefa sztabu generała Semele'a atakowały wawóz ruchem oskrzydającym — z lewej i z prawej strony gościńca. 96 pułk piechoty otrzymał zadanie zasypywania rowu, wykopanego przez Hiszpanów u wejścia do wawozu, co było konieczne dla przeprowadzenia na drugą stronę ar-

tylerii konnej. Cała operacja przebiegała pod ostoną gęstej mgły i atakującym udało się podejść blisko do pozycji nieprzyjaciela, bez zwrócenia na siebie jego uwagi.

Alle o godzinie 9 mgła nagle ustąpiła. Hiszpanie w lot zorientowali się w sytuacji i otworzyli gwałtowny ogień, gęstość jego obliczano na przeciętnie 400 strzałów karabinowych

i po 3—4 działowe na minutę. Pod tą lawiną kul kartaczy francuskie natarcie załamało się, 96 pułk musiał się wycofać, nie zdążywszy zasypać rowu. Artyleria konna z powodu trudności terenowych mogła tylko z dwóch dział odpowiadać na koncentryczny ostrzał artylerii hiszpańskiej. Wtedy to Napoleon, zniecierpliwiony przedłużaniem się bitwy i bezna-

dzijnymi wysiłkami piechoty, przesłał dowódcy awangardy, generałowi Montbrunowi, rozkaz, by służbowy szwadron lekkokonnych szarżował na baterie hiszpańskie(...).

Kronikarze bitwy — zarówno polscy, jak i francuscy — zgodnie utrzymują, że rozkaz szarżowania zięjącego ogniem wawozu wywołał zdumienie w sztabie cesarskim. Szef sztabu

głównego, marszałek Berthier, wyraził pogląd, że zdobycie wawozu szarżą kawaleryjską jest w ogóle niemożliwe. Tego samego zdania był ponoć dowódca jazdy gwardii, marszałek Bessieres. Napoleon na te wątpliwości odpowiedział niecierpliwie: **Laissez faire aux Polonais! (Zostawcie to Polakom!)...**

Fragment książki Mariana Brandysa — „Kozietulski i inni”.